

Henryk Markiewicz

MOJE ZDZIWIENIA

Abstract

My Marvellings

Moje zdziwienia/My Marvellings/ is a column run by Henryk Markiewicz, retired Professor of the Jagiellonian University and one of the most outstanding Polish literary historians and theoreticians. In his essays, Professor Markiewicz presents and discusses various literary theory publications, comments on current events at the academia, argues with and questions authors of scholarly and popular articles, all the time being indefatigable in his insistence on respecting standards of academic professionalism, competence, honesty and responsibility for judgments and opinions expressed. This time Henryk Markiewicz focuses his critical attention on Alina Nowicka-Jeżowa's article *Polish humanities traditions: burden or opportunity? Studies on Polish literature*, Jarosław Marek Rymkiewicz's essay on Adam Mickiewicz (*Mickiewicz in the wonderland*), and Krzysztof Stępnik's book on Józef Ignacy Kraszewski.

Słowa kluczowe: humanistyka, literatura polska, Nowicka-Jeżowa Alina, Rymkiewicz Jarosław Marek, Mickiewicz Adam, Stępnik Krzysztof, Kraszewski Józef Ignacy

Keywords: the humanities, Polish literature, Nowicka-Jeżowa Alina, Rymkiewicz Jarosław Marek, Mickiewicz Adam, Stępnik Krzysztof, Kraszewski Józef Ignacy

Pytajniki i wykrzykniki

Ukazała się niedawno książka *Humanistyka krajowa w kontekście światowym. Doświadczenia Polski i Rosji* pod redakcją Jerzego Axera i Iriny Sawielewej (Warszawa 2011), zawierająca m.in. referaty wygłoszone w roku 2007 na kon-

ferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Badań Interdyscyplinarnych UW. Wśród nich znalazł się tekst Aliny Nowickiej-Jeżowej pod skomplikowanym tytułem *Tradycje humanistyki polskiej: Obciążenie czy szansa? Nauka o literaturze polskiej*. Zabrałem się do lektury z ciekawością, zarówno ze względu na temat, jak i osobę autorki – wybitnej badaczki literatury staropolskiej. Niestety, w miarę czytania na marginesach tekstu mnożyły się znaki zapytania i wykrzykniki sprzeciwu. Spróbuję je tutaj zwerbalizować.

Moje zastrzeżenia zaczynają się już przy konfrontacji tytułu z pierwszym zdaniem tekstu. Tytuł mówi o nauce, o literaturze polskiej, pierwsze zdanie – o polskiej nauce o literaturze. A to przecież dwa krzyżujące się z sobą, ale nie identyczne pojęcia. Zygmunt Łempicki i Roman Ingarden o polskiej literaturze nie pisali, ale należą do polskiej nauki o literaturze. Backvis i Krejči pisali o polskiej literaturze, ale do polskiej nauki o literaturze nie należą. To chyba jasne.

W uwagach wstępnych autorka nadmienia, że w zagranicznych syntezach literatury europejskiej znajdują się zaledwie ułamkowe wzmianki o naszej literaturze, a często w ogóle ich nie ma. Może się myłę, ale nie spotkałem się z kompendiami, w których literatura polska byłaby tak krzywdząco potraktowana, a tym bardziej w ogóle nieobecna. Inna rzecz, iż zdarzają się w nich błędy rzeczowe.

Dalszy ciąg artykułu sprawia nam zawód: wbrew zapowiedzi, że autorka zajmie się obecnością polskiej nauki o literaturze w międzynarodowym dyskursie naukowym, o tym w ogóle nie ma mowy. Nowicka-Jeżowa rozpatruje w osobnych rozdziałach „sprawy rzadziej poruszane i rozważane”. Przyjrzyjmy się im po kolei.

Nieostrość doktryny pozytywistycznej w polskiej nauce o literaturze

Tu od razu nasuwa się pytanie, czy w ogóle jednolita, sformułowana doktryna pozytywistyczna w nauce o literaturze istniała. Czy np. tę samą doktrynę wyznawali Hipolit Taine i Wilhelm Scherer? A w Polsce Ignacy Chrzanowski, który wciąż zadawał pytania typu: „Za co powinniśmy kochać *Pana Tadeusza*?”, i Julian Krzyżanowski, który według własnych słów kładł nacisk na specyfikę zjawisk literackich – „ładunek realizowanego w nich piękna” i eliminował aktualną wartość moralno-polityczną? (*Historia literatury polskiej*, wyd. 5, Warszawa 1979, s. 5; autor zresztą traktował swe dzieło jako „próbę przewyciężenia tradycji naukowych pozytywizmu”).

Nowicka-Jeżowa akcentuje „letnie przyczynkarstwo, znamionujące zwolenników tej orientacji”. A przecież właśnie pozytywiści zdobyli się na ambitne monografie i syntezy, których nie mieli odwagi podjąć ich następcy!

Ambiwalencja ukierunkowań narodowego i uniwersalnego (europejskiego)

Autorka przypomina na początku pogląd o izolacji nauki o literaturze polskiej, spowodowanej tym, że zajmuje się ona zjawiskami uznawanymi za ściśle narodowe (a nie zjawiskami o uniwersalnym znaczeniu – dopowiadam; niezbyt przekonującym na to dowodem ma być pogląd Chrzanowskiego, że przyczyną upadku polskiej literatury w okresie baroku były wpływy włoskie i francuskie). W dalszym ciągu przechodzi jednak do zupełnie innego problemu – do apologii badań prowadzonych na gruncie literatur narodowych. Zdaniem jej zdecydowanie górują one nad wysiłkami „globalistów”, którzy – czytamy – „destruują ład galaktyk narodowych, by przywrócić pierwotny chaos”. „Globaliści” mogliby odpowiedzieć, że jest wprost przeciwnie, bo eliminują oni chaos rozbieżnych galaktyk narodowych, by wprowadzić nadrzędny nad nimi ład. Dla Nowickiej-Jeżowej tytułowej ambiwalencji właściwie nie ma – badania narodowe są owocne, natomiast dyskusje abstrahujące od konkretów literackich osadzone w macierzystym kontekście kultur narodowych przynoszą owoce niewspółmiernie nikłe w stosunku do monumentalnych zamiarów. Opinia to w swym radykalizmie bardzo subiektywna. Nie będę z nią dyskutował, zwrócę tylko uwagę na jedną oczywistość: najlepsza nawet monografia polskojęzyczna o wielkim poecie polskim mało jednak znanym za granicą (np. o Leśmianie) ma mniej cytowań zagranicznych niż ogłoszony w języku kongresowym artykuł o tematyce „uniwersalnej” (np. o powieści w pierwszej osobie; oba przykłady dotyczą prac Michała Głowińskiego).

Dalej autorka z aprobatą przypomina, że w okresie międzywojennym nurt polonistyki zorientowanej na Europę jednak nie zniknął. Czytelnik może stąd wywnioskować, że wtedy nurt ten osłabł, co jest oczywiście mniemaniem fałszywym. Przykładów międzywojennej orientacji na Europę w sensie komparatystycznego traktowania literatury polskiej Nowicka-Jeżowa nie podaje. Przeskakuje do tematu innego – „poszukiwania nowych dróg badawczych”. Jednym, nawiasem mówiąc, zdaniem kwituje „znakomite prace Ingardena”, podobnie – idealizm Zygmunta Łempickiego (według Nowickiej-Jeżowej zmierzał on do wyjaśniania istoty zjawisk literackich w kontekście metafizycznym, co chyba nie jest charakterystyką trafną; Łempicki, zawsze eklektyk, skłaniał się ostatecznie ku egzystencjalizmowi. Uwagę swą skupia autorka na pracach teoretyków stylistyki, których skutkiem miało być wysunięcie tezy o autonomiczności dzieła literackiego i jego strukturalnym lub teleologicznym charakterze, najdobitniej sformułowanej przez Kazimierza Wóycickiego. Sporo tu nieścisłości. Najpierw – Wóycicki wystąpił z ową tezą już w roku 1914, a więc wcześniej niż ukazały się prace teoretyków stylistyki. Następnie – wymienione tu zostały nazwiska językoznawców (wśród nich, nie wiadomo dlaczego, znalazł się Baudouin de Courtenay, który stylistyką się nie zajmował). O poszukiwaniach literaturoznawców w tej dziedzinie, poza Komarnickim, autorka nie wspomina. Całą stronę natomiast poświęca „niepo-

kornemu wobec autorytetów Warszawskiemu Kołu Polonistów”, ale egzemplifikuje poglądy jego członków pracami nie przywódcy tej grupy, Franciszka Siedleckiego, lecz Dawida Hopensztanda¹. Niestety, interpretuje je nietrafnie. Hopensztand na pewno wiele zawdzięczał rosyjskiej szkole formalnej, ale nie reprezentował „tendencji formalistycznych”. Starał się uprawiać socjologię form literackich, nawiązując przede wszystkim (ale bez wymienienia tytułu) do książki Wołoszynowa–Bachtina *Marksizm i filozofia języka*. Nie można mu stawiać zarzutu, że „nie dopuszcza on do głosu żywiołu historii”. W zakończeniu pracy *Mowa pozornie zależna w kontekście „Czarnych skrzydeł”*, pisał przecież:

Twórczość Kadena nie może być rozpatrywana w abstrahowaniu od zjawiska społecznego, zwanego „legionami”, i od niezbadanego dotychczas zupełnie języka tej formacji społecznej (*Stylistyka teoretyczna w Polsce*, pod redakcją Kazimierza Budzika, Warszawa 1946, s. 329).

Nie można też twierdzić, że Hopensztand abstrahował od wartości pozaliterackich, skoro analizując formy kolejnych satyr Krasickiego, traktował je jako „specyficznie literacki wyraz głębszej, prawdziwszej postawy poznawczej [ich] twórcy” (*Stylistyka teoretyczna w Polsce*, s. 337).

Poświęcając tyle uwagi Warszawskiemu Kołu Polonistów, a właściwie tylko Hopensztandowi, autorka ani słowem nie wspomina o środowisku wileńskim i jego przywódcy, Manfredzie Kridlu. Nieobecne są tu też nazwiska innych ówczesnych nowatorów – Kleinera (jako komparatysty niewątpliwie nowatora), Adamczewskiego, Borowego, Zawodzińskiego, Weintrauba, Makowieckiego, Skwarczyńskiej, Troczyńskiego, a także Rzeuskiej i Wyki (ich pierwsze książki były już przed wojną gotowe). Przy takiej redukcji materiału egzemplifikującego obraz międzywojennego literaturoznawstwa jest tu krzywdząco zubożony i trudno domyślać się, z jakiej racji w następnym rozdziale mowa jest o jego apogeum.

Skutki przerwania ciągłości badań w ich apogeum przedwojennym i destrukcja środowisk humanistycznych po roku 1945

Krótki ten rozdział ma charakteryzować sytuację polonistyki literackiej w okresie PRL-u. W przeważającej części odnosi się on jednak tylko do okresu przedpaździernikowego, bo tylko wtedy władze polityczne zmierzały do „zerwania związków nauki o literaturze zarówno z wysoką tradycją humanistyki polskiej, jak i z europejską współczesnością”, polscy uczeni byli nieobecni na

¹ Znaczenie i oddziaływanie Hopensztanda autorka przecenia. W grupie warszawskiej stanowisko jego było odosobnione. Powojenne pokolenie młodych marksistów, owszem, pilnie Hopensztanda czytało, ale śladów jego inspiracji w ich pracach nie widać (proszę wybaczyć, że o sobie mówię, ale chyba tylko ja z niej korzystałem w ówczesnej interpretacji *Przedwiośnia*).

sympozjach i w prestiżowych gremiach naukowych (jeśli później też byli nieobecni – to przeważnie z własnej winy), tylko wtedy młody uczony nie miał możliwości szerszego spotkania z nauką zagraniczną. Później było znacznie lepiej; po Październiku – jak sama autorka przyznaje, polscy uczeni starszego pokolenia godnie reprezentowali polską naukę za granicą i zachowali swój prestiż, młodszy wyjeżdżali na stypendia i lektoraty. Artykuły polskich teoretyków literatury były publikowane w prestiżowych czasopismach fachowych i często spotykały się z uznaniem i rezonansem. (Inna rzecz, że wszyscy, bez wyjątku, za mało dbaliśmy o prezentację swych poglądów *pro foro externo*). Książki zagraniczne dochodziły do bibliotek (jeśli one o to dbały), były recenzowane w czasopismach naukowych, każdy numer „Pamiętnika Literackiego” przynosił tematyczny zestaw przekładów z prac zagranicznych. Ukazywały się one też w wielotomowych antologiach.

Na pewno ten stan rzeczy był niezadowolający, kontakty za granicą były połączone z trudnościami i przeszkodami natury finansowej, biurokratycznej i politycznej, ale młody uczony, jeśli chciał, mógł być *au courant* tego, co dzieje się w literaturoznawstwie zachodnim. I mówić w tym kontekście o izolowaniu polskich badaczy literatury od Zachodu, to rozmijać się z prawdą².

W tymże rozdziale znajdujemy zadziwiające zdanie:

W izolowanym i ściśle kontrolowanym kręgu najbardziej „cesarskie” były studia, które kontynuowały tradycje formalizmu i socjologizmu, były wprzęgnięte w proces awansów i nagród państwowych.

Nie wiadomo, dlaczego autorka nie chce nazwać po imieniu strukturalizmu i marksizmu. Nie wiadomo, co ma na myśli, pisząc, że ów krąg literaturoznawców był izolowany, i co to znaczy, że jakieś prace były „cesarskie”. Ale mniejsza z tym – z gruntu fałszywa jest tu opinia, że oba te kierunki były równouprawnione i jednakowo faworyzowane. To znowu nieprawda. Marksizm był uprzywilejowany, o ile nie stawał się rewizjonizmem. Strukturalizm zaś był co najwyżej niedyskryminowany. Było to zresztą zasługą uczciwości naukowej marksistów i eksmarksistów zajmujących kierownicze stanowiska w IBL oraz na uniwersytetach, a także – tolerancji władz wobec całej humanistyki niezaangażowanej politycznie przeciw ustrojowi.

Alternatywę dla marksizmu i strukturalizmu stanowiły, według Nowickiej-Jeżowej, prace kontynuujące tradycje pozytywistyczne, które miały z reguły charakter filologiczny, ale skażone były determinizmem, podatne na ideologizację zgodną z dyrektywami powojennej władzy i coraz mniej otwarte na nowe koncepcje metodologiczne. Wspomniana tu ideologizacja była – według autorki – cenna w okresie zaborów, teraz stała się wadą.

² Ujemne rezultaty braku szerszego spotkania z nauką zagraniczną widać według Nowickiej-Jeżowej w „spontanicznych [?] pracach na obszarze historii idei, nieświadomych rozwoju tej metody w krajach europejskich”. Nie wiem, jakich to badaczy literatury ma autorka na myśli. Bo jeśli chodzi o warszawską szkołę historyków idei, to przeczy takiej diagnozie szerokie uznanie za granicą dla prac Kołakowskiego, Walickiego, Pomiana, Baczyńskiego, Szackiego.

I znów w tym schemacie (marksizm – strukturalizm – pozytywizm) nie wiadomo, gdzie umieścić najwybitniejsze prace okresu powojennego – *Średniowiecze* Michałowskiej, *Barok* Hernasa, Błońskiego książkę o Sępie-Sza-rzyńskim, Ziomka o retoryce – tu urywam wyliczenie, poprzestając na tematach bliskich zainteresowaniom Nowickiej-Jeżowej. Wstępnego twierdzenia, że okres powojenny to „czas stracony dla normalnej pracy naukowej”, nie chcę tu komentować. Określenie „lekkomyślne” byłoby eufemizmem.

Tendencje ścierające się współcześnie w środowiskach polonistycznych

Krótki ten rozdział porusza tylko jeden problem – kontrowersje między zwolennikami „demokratyzacji” studiów polonistycznych a zwolennikami ich „elitarności”, między troską o upowszechnienie a troską o jakość. Autorka jest po stronie elitarności, przy czym optymistycznie ocenia, że stanowisko przeciwne nie jest ani wyłączne, ani dominujące. Nie byłbym tego pewien. Konieczność pozyskania jak największej liczby studentów obniża stawiane im wymagania.

Autorka żywi nadzieję, że „nauka o literaturze polskiej może już zająć właściwe sobie miejsce w nauce europejskiej i światowej”. Co jednak rozumie ona przez „właściwe miejsce”? Wysoki poziom (choćby niedostrzegany czy niedoceniany), innowacyjność (jak poprzednio), szerokie rozpowszechnienie i oddziaływanie? Tego podstawowego pytania autorka sobie nie stawia, a od niego trzeba zacząć wszelkie rozważania na ten temat. Wszystko inne to dywagacje obok³.

³ Do przypisu przerzucam ubolewania Nowickiej-Jeżowej, że przeszkody uniemożliwiły w okresie powojennym osobistą przyjaźń uczonych, która osobliwym jej zdaniem to „najważniejszy element stanowiący etos badań humanistycznych”. Czy trzeba argumentować, że z najgorętszej przyjaźni może nic dobrego nie wynikać? Zresztą przyjaźni takich i przed rokiem 1939 było niewiele.

Co miała na myśli Nowicka-Jeżowa, pisząc, że emigracyjne lata Stanisława Kota dowodzą „wartości elit dających myśli humanistycznej sprzyjające jej *otium*” – nie można się domyśleć. Biografia Tadeusza Pawła Rutkowskiego *Stanisław Kot* (2000) o jakiegokolwiek pomocy dla niego ze strony zagranicznych uczonych nie wspomina. Zmagał się wciąż z kłopotami finansowymi, Fundacja Rockefellera nie przedłużyła mu stypendium, fundacja Forda wręcz mu go odmówiła, jedenastoletni (1964–1975) pobyt w szpitalu geriatrycznym nie może być nazwany *otium*.

Tym razem – bez zdziwienia

Wbrew tytułowi tej rubryki niniejszy jej odcinek jest rezultatem lektury, której nie towarzyszyło zdziwienie. Był to esej Jarosława Marka Rymkiewicza *Mickiewicz w krainie cudów*, umieszczony w książce *Głowa owinięta koszulą* (Warszawa 2012, s. 19–43). Autor ten przyzwyczaił już bowiem czytelników do swej egzaltowanej napastliwości i biało-czarnego, manichejskiego widzenia zarówno polskiej historii, jak i współczesności.

Wspomniany tu esej to opowieść o czterech cudach, jakie rzekomo przydarzyły się w życiu i po śmierci Mickiewicza. Czwartym cudem według Rymkiewicza miało być to, że udało się uratować Mickiewicza przed zafałszowaniami dokonanymi najpierw przez lwowskich zdrajców i kolaborantów w latach 1939–1941, a następnie przez jeszcze gorszych marksistów z „Kuźnicy”. O tych ostatnich mówi jednak tylko jedno zdanie; połowę eseju stanowi analiza zabiegów interpretacyjnych dokonywanych w czasie lwowskich obchodów osiemdziesiątej piątej rocznicy śmierci Mickiewicza w listopadzie 1940 roku.

Obchody te były konsekwencją korekty w postępowaniu władz sowieckich wobec ludności polskiej na terenach zaanektowanych, jaka nastąpiła latem 1940 roku. Wówczas to Stalin wysłał do Lwa Hryszczuka, sekretarza lwowskiego Komitetu Obwodowego WKP (b) depeszę, w której energicznie postulował natychmiastowe usunięcie dyskryminacyjnych „przebiegów” w stosunku do ludności polskiej, m.in. marginalizacji języka polskiego. Chodziło najwyraźniej o pozyskanie przychylności, a przynajmniej lojalności narodu polskiego; pozostawało to w związku z komplikującą się wówczas sytuacją międzynarodową po klęsce Francji i niepomyślnej wizycie Mołotowa w Berlinie. Rezultatem tych dyrektyw był przy postępującej nadal sowietyzacji bardziej liberalny kurs polityki kulturalnej, dowartościowanie polskich tradycji. Stąd także pomysł ogólnozwiązkowych obchodów 85. rocznicy śmierci Mickiewicza. Zapewne uczczenie tej dziwacznej rocznicy podsunęli polscy komuniści (może Wanda Wasilewska, która kontaktowała się w tym czasie ze Stalinem). Bo mało prawdopodobne, by na ten pomysł wpadli moskiewscy specjaliści od propagandy. Decyzja podjęta została na najwyższym szczeblu uchwałą Biura Politycznego KC WKP (b) z 8 października 1940 roku *O przeprowadzeniu wieczoru poświęconego 85-leciu dnia śmierci Adama Mickiewicza*. Akcja ta miała znacznie szerszy zasięg – różne obchody odbyły się w całym ZSRR, a największe rozmach miały we Lwowie.

Opisywane i analizowane były one wielokrotnie, najdokładniej w książce Mieczysława Inglota *Polska kultura literacka Lwowa lat 1939–1941* (Wrocław 1995). Późniejszych opracowań już nie śledziłem. Ważne uzupełnienie przyniósł tu artykuł Wasilija Tokariewa *Stalin i Wanda Wasilewszaja*. Li-

mitirowannyj dialog („Przegląd Rusycystyczny” 2007, nr 1). Rymkiewicz o swoich poprzednikach nie wspomina, pisze tak, jakby odślaniał sprawy dotąd nieznane. Poprzestaje przy tym na lekturze artykułów Jerzego Borejszy, Boya-Żeleńskiego i Władysława Bieńkowskiego, umieszczonych w numerze 1 „Nowych Widnokręgów” z roku 1941; korzysta też z artykułu Henryka Szypera pod irytującym (trzeba to jasno powiedzieć) tytułem *Polski Piemont kulturalny we Lwowie w latach 1939–1941* („Kuźnica” 1946, nr 14).

W intencjach władz sowieckich i polskich działaczy komunistycznych uroczystości te miały oczywiście służyć określonym celom polityczno-propagandowym. Znaczna część inteligencji polskiej (także komunistycznej lub komunizującej) widziała w nich szansę polepszenia sytuacji polskiego dziedzictwa kulturalnego i umocnienia postaw patriotycznych, mimo że nie można było mówić pełnym głosem i nie dało się unikać lojalistycznych deklaracji. Część włączyła się aktywnie do tych obchodów z oportunistu lub nawet ze strachu. Oczywiście, są to tylko domniemania. Ówczesne publikacje oceniać należy ze względu na ich merytoryczną zawartość i rezonans.

Tymczasem Rymkiewicz na podstawie lektury wspomnianych artykułów domyśla się ukrytych intencji ich autorów. Najpierw twierdzi, że redaktorzy „Nowych Widnokręgów”, „zabijając Mickiewicza wykonywali gest symboliczny, w jego osobie zabijali naród polski. I prawdopodobnie o to właśnie im chodziło”. Dalej jednak stawia inną diagnozę – pisze, że lwowscy zdrajcy i kolaboranci starali się Polakom odebrać autentycznego Mickiewicza i zastąpić go wstrętną „kukłą wykonaną byle jak i z nędznego materiału”. Kukła ta miała być „rewolucjonistą demokratą okresu przełomu”, a także internacjonalistą, bojownikiem o wolność ludów, międzynarodowym socjalistą, była „przepojona przodującymi i postępowymi ideami swojej epoki, patrzyła oczyma dekabrystów i związała się na zawsze z narodem rosyjskim”. Ostatnie sformułowania są zmyśleniem Rymkiewicza, niczego takiego w publicystyce „Nowych Widnokręgów” znaleźć nie można. Całość nazywa Rymkiewicz „idiotyzmami”.

Zapewne Mickiewicz Borejszy czy Boya był Mickiewiczem tendencyjnie „sformatowanym”, co zresztą w większej lub mniejszej mierze jest regułą w publikacjach rocznicowych¹. Był to Mickiewicz z „Trybuny Ludów”, nie z wierszy rzymskich i nie z wykładów paryskich. Ale wystarczy artykuły z „Trybuny” przekartkować (nb. o ile mi wiadomo, od 20 lat nikt z polonistów jej nawet nie kartkował), by przekonać się, że Mickiewicz głosił tam idee solidarności międzynarodowej, rewolucyjności i demokracji, swoiście pojowanego socjalizmu, nie są to więc żadne „idiotyzmy”.

Przykładem na fałszowanie Mickiewicza przez Boya jest według Rymkiewicza to, że przedstawiając go jako zwolennika rewolucji oraz międzynarodowego socjalizmu, Boy powoływał się na *Skład zasad* i pisał, że tekst

¹ W jubileuszowym Roku Mickiewiczowskim 2005 można było np. na konferencji zorganizowanej przez IBL usłyszeć z ust Aleksandra Nawarackiego i Ewy Graczyk, że kluczowym korpusem tekstów poetyckich, a zarazem religijnych byłyby *Zdania i uwagi* i *Prelekcje*.

ten „uderza swoim radykalizmem”. Na poparcie swego sądu przytacza Rymkiewicz punkt drugi *Składu*, głoszący, że „Słowo Boże w Ewangelii zwiastowane prawem narodów, ojczystym i społecznym”, i konkluduje „Może to i jest radykalne, ale na pewno nie jest to ten radykalizm, który miał na myśli Boy-Żeleński”. Odpowiedzieć tu można, że radykalizm, który Boy znalazł w *Składzie zasad*, to równouprawnienie wszystkich obywateli, w tym kobiet i Żydów, zagwarantowanie wolności słowa, częściowo wspólna własność ziemi. Zaprzeczając na chwilę wstępnej deklaracji, powiem: aż dziw bierze, że Rymkiewicz, tak skrupulatny czytelnik tekstów, o tych punktach *Zasad* Mickiewicza nie pamięta.

Rymkiewicz oburza się dalej, iż Boy powtarza za Stanisławem Worcellem znaną metaforę – *Pan Tadeusz* jako „kamień grobowy, który Mickiewicz położył na dawnej Polsce”:

Trzeba mieć niezły zamęt w głowie (wyrażam się, proszę na to zwrócić uwagę, bardzo delikatnie), aby coś takiego napisać o dziele, które przywracało Polakom ich przeszłość i tak właśnie było rozumiane [...] Boyowi chodziło oczywiście o to, aby powiedzieć, że Mickiewicz naszej szlacheckiej Rzeczypospolitej nie lubił i chciał ją pogrzebać.

Tu już ręce opadają. Cytat z Worcella brzmi: „kamień grobowy położony ręką geniuszu na starej Polsce naszej” – co rozumieć należy w ten sposób, że poemat jest genialnym upamiętnieniem dawnej Polski. Pomija przy tym Rymkiewicz obszerniejszą wypowiedź Boya o *Panu Tadeuszu* z artykułu *Adam Mickiewicz* („Czerwony Sztandar” 1940, nr 318); Rymkiewicz artykułu tego nie czytał, choć jest on łatwo dostępny w zbiorowym wydaniu *Pism* Boya, zna go tylko ze streszczenia w „Nowych Widnokręgach”. Boy pisał tu m.in., że akcenty niepodległościowe (ostrożnie nazywa je „polskimi złudzeniami i nadziejami obudzonymi zwycięstwem pod Jeną, echami pochodu Napoleona na Rosję”), „podnoszą ton owej opowieści o starym obyczaju, ujętej na tle cudnych krajobrazów litewskich”.

Gdyby Rymkiewicz miał w pamięci (bo jakże mógłby nie znać) całość wypowiedzi Worcella, może by wycofał pogardliwe o niej słowa. Worcell nie tylko widział w *Panu Tadeuszu* uwiecznienie dawnej Polski, ale zarazem „pierwszy tak bystrze i jasno dostrzega w nim [...] zawiązek przyszłości, pierwiastki wieczyste niepożytego bytu narodowego”. Tak oceniał tę wypowiedź niezgorszy chyba znawca sprawy, jakim był Stanisław Pigoń (*Pan Tadeusz. Wzrost, wielkość i sława*, Warszawa 1934, s. 271).

Z publicystycznego frazesu „Nowych Widnokręgów”: „Wszystkie narody Związku przyjęły Mickiewicza na własność duchową”, według Rymkiewicza wynika, że „Mickiewicz miał być odebrany Polakom”. Domyśla się on przy tym, że według redaktorów „Nowych Widnokręgów” musi to nastąpić z czterech powodów: 1) potomkowie poety zachowywali się haniebnie i fałszowali dzieła swego przodka, 2) cenzurowali go też dotychczasowi historycy literatury, 3) między ideami Mickiewicza a przekonaniami społeczeństwa polskiego

istniał rozdzwięk. Rymkiewicz wymienia tu jeszcze czwarty powód – impu-tuje, nie wiadomo komu, absurdalny pogląd, że skoro Sowieci uznali rękopis *Pana Tadeusza* za swoją zdobycz wojenną i uczynili własnością państwową, to i całe dzieło stało się ich własnością duchową.

Tymczasem nikt nie chciał Mickiewicza Polakom odebrać, więc i zastanawianie się nad tym, jakie motywy wchodziły tu w grę, jest bezsensowne. Warto natomiast przetestować uczciwość polemiczną Rymkiewicza na materiale twierdzeń zawartych w treści pozostałych motywów. Trzeci z nich, o rozdzwiękach między poetą a społeczeństwem (mówiąc ściślej: wybitnymi przedstawicielami opiniotwórczych kręgów społeczeństwa), jest niekwestionowaną oczywistością. Pierwsze dwa występują już w *Brązownikach* Boya, a więc bez inspiracji sowieckiej, i nie w tak karykaturalnej i napastliwej formie, jak to przedstawia Rymkiewicz. Píše on np. o „bezprzykładowym ataku na rodzinę Mickiewicza”. Tymczasem Boy się zastrzegął:

Nie chcę tu powiedzieć nic złego o tym, działającym zapewne w najlepszej wierze człowieku [Władysławie Mickiewicu], anomalią było jedynie połączenie dwóch funkcji, których atrybuty i cele bywają różne: przedstawiciela rodziny poety oraz roli męża nauki i uświęconego patrona naszej wiedzy Mickiewiczowskiej (*Brązownicy i inne szkice o Mickiewiczu*, Warszawa 1956, s. 320).

Czy to jest „bezprzykładowy atak”? Niech mi miłośnik i znawca Fredry wybaczy, ale ciśnie się tu pod długopis fredrowski cytat: „A bezbożny ty języku, i tyrkotny, i kłamliwy”...

Z artykułu Bieńkowskiego dowiedział się Rymkiewicz o trzytomowym podręczniku historii literatury polskiej, który jednak nie został wydany z powodu wybuchu wojny. Według Rymkiewicza, o tym, w jakim kierunku prowadzone były lwowskie badania, można wywnioskować z wydanej w roku 1947 książki Szypera *Mickiewicz, poeta i czyn*, która stanowić miała część owego podręcznika. Wskazówka ta jest z punktu widzenia filologicznego błędna, najpierw dlatego, że książka licząca 240 stron nie mogła wejść w całości do podręcznika, a co ważniejsze, Szyper mógł umieścić w niej takie sformułowania, które we lwowskiej wersji z roku 1940 ze względów cenzuralnych były niedopuszczalne.

Znacznie więcej niż z książki Szypera można o treściach owego podręcznika wywnioskować z wydanych we Lwowie wypisów z literatury polskiej dla 10-latki. Nie są one w tej chwili dla mnie dostępne, ale Ingłot informuje, że twórczość Mickiewicza była tu reprezentowana balladami, *Odą do młodości*, wyjątkami z *Grażyny*, *Konrada Wallenroda*, wszystkich części *Dziadów*, *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa* i oczywiście *Pana Tadeusza*. Nie mieli więc czego się wstydzić autorzy tych wypisów, Stefan Kawyn, Bronisław Nadolski i Stanisław Wasylewski (żaden z tych wybitnych polonistów nie miał przekonań komunistycznych). Wspomniany tu Wasylewski nie musiał się też wstydzić przygotowanego przez siebie wieczoru teatralnego pt. *Książka Mickiewicza*. Widzowie usłyszeli tu fragmenty *Ody do młodości*, *Reduty Ordona*,

Drogi do Rosji, Improwizacji z III cz. Dziadów, a także fragment „O roku ów...”, który w wykonaniu Wandy Siemaszkowej wywołał wielkie wzruszenie patriotyczne publiczności.

Tymczasem Rymkiewicz traktuje jako co najmniej naganny wszelki udział polonistów w ówczesnej legalnej działalności naukowej czy publicystycznej. Świadczyłoby o tym jego ubolewanie, że Kleiner był konsultantem przy pisaniu owego podręcznika (konsultantem był także Stanisław Łempicki), choć przecież nie wie, jakich to rad on udzielał. Można stąd wywnioskować, że jedyną postawą, którą Rymkiewicz aprobuje, był bojkot wszelkich tego rodzaju przedsięwzięć.

A przecież oprócz wymienionych już autorów w tej czy innej formie wzięli w obchodach udział Aleksander Semkowicz, Marian Jakóbiec, Julian Przyboś, Mieczysław Jastrun (pomijam publicystów o orientacji komunistycznej). Z kolei poloniści wileńscy, m.in. Konrad Górski, Tadeusz Łopalewski, Władysław Arcimowicz, Jerzy Orda, Maria Rzeuska, Ludwik Fryde (znów opuszczam nazwiska autorów o radykalnie lewicowej orientacji), przygotowywali *Księgę Mickiewiczowską*; tematyka ich prac była apolityczna, ale starali się o jej wydanie w ramach lwowskich publikacji rocznicowych; zabiegał o to, zresztą bezskutecznie, nie byle kto, bo Henryk Elzenberg w liście do Boya-Żeleńskiego jako przewodniczącego tamtejszego komitetu obchodów².

Mieczysław Inglot był wówczas młodym chłopcem, ale we wspomnieniach odzwierciedla odczucia swoich rodziców. Pisz tu, że na tle planowego niszczenia polskiej kultury przez niemieckich okupantów

[...] swoboda mówienia i pisanie o Mickiewiczu (dana przecież jeszcze przed jubileuszem), niezależnie od intencji organizatorów, nabierała pozytywnej politycznej wymowy i była manifestacją polskiego patriotyzmu [...]. Ci z Polaków, którzy zwrócili na te obchody uwagę, zapisali je w pamięci jako ważny czynnik wzmacniający poczucie nadziei i narodowej tożsamości (*op.cit.*, s. 155, 152).

Trzeba więc większej powściągliwości w sądach o lwowskich „zdrajcach i kolaborantach”. Zwłaszcza ze strony tych, których łaska późnego urodzenia nie uchroniła od postaw i poglądów także spornych co do swej wartości.

Pytania

Przeczytałem książkę prof. Krzysztofa Stępnika *Setna rocznica urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego w prasie warszawskiej* (Wydawnictwo UMCS

² Zob. H. Markiewicz, *Drobiazgi Boyowskie* [w:] *W kręgu Młodej Polski. Prace ofiarowane Marii Podrazie-Kwiatkowskiej*, Kraków 2001.

2012, s. 140 plus sześćdziesięciostronicowy aneks ilustracyjny). Autor bardzo szczegółowo streszcza tu ponad 40 artykułów, opatrując je swoimi ocenami. Nie zawsze są one udatne, zarówno merytorycznie, jak i stylistycznie. Dla przykładu przytoczę komentarz do opinii Ignacego Chrzanowskiego, że Kraszewski odegrał w historii ducha polskiego „rolę niezmiernie doniosłą i na ogół biorąc dodatnią” (s. 24). Stępnik uważa tę frazę za „szatańskie wersety”, bo jest to rzekomo „sprzeczny wewnętrznie łamaniec myślowy, za którego pomocą wychwalając można ganić, a ganiąc wychwalać”. Tymczasem żadnej aporii tu nie ma, bo przecież doniosły wpływ może być i dodatni, i ujemny, i nierówny co do swej wartości. Nie sposób zgodzić się z traktowaniem pisarstwa Kraszewskiego jako „grafomanii” – jak kilkakrotnie Stępnik się wyraża. Dziwi też pod piórem (czy klawiaturą) polonisty takie oto nagromadzenie katchez: „nie czystej wody artyzm, lecz przybrudzony trud codzienności staje się ich chlebem powszednim” (s. 132).

Nie ze względu na takie usterki jednak zająłem się w tej rubryce książką Stępnika. Zadaję sobie pytanie, komu i czemu może ona służyć. W całej omówionej tu produkcji rocznicowej zaledwie kilka artykułów zawiera jakieś samodzielne refleksje, reszta powiela w różnym wyborze i proporcjach rozpowszechnione wówczas opinie. I stąd w książce nieustanne powtórzenia. Rocznicowe artykuły nie zmieniły pozycji Kraszewskiego w ich ówczesnej świadomości literackiej; w niewielkim też stopniu mogą inspirować dzisiejszych badaczy. A gdyby ich zainteresowały, to i tak badacze ci musieliby się z tymi artykułami bezpośrednio zapoznać. Czy więc nie wystarczyłby artykuł, który by ukazywał w porównawczym ujęciu *loci communes* i oryginalne opinie o Kraszewskim, a zarazem skonfrontował je z ogólnymi zasadami publicystycznymi, stosowanymi w ówczesnych obchodach rocznicowych wielkich pisarzy? I jednego, i drugiego w pracy Stępnika zabrakło.

Mutatis mutandis podobne pytania postawić by można innym nowym książkom historycznoliterackim. Obok interpretacji kreatywnych, niedbalstwa faktograficznego, jaskrawych luk erudycyjnych – mikromania cierpiąca na *elephantiasis* to jedna z rozpowszechnionych chorób dzisiejszej historiografii literackiej.

PS Wyczytałem ostatnio, że nie jest to odosobniona pozycja w najnowszym dorobku Stępnika. Równocześnie ogłosił on książki: *Titanic. Recepcja katastrofy w prasie polskiej 1912* (164 strony) i *Wojny bałkańskie lat 1912–1913 w prasie polskiej* (262 strony).